

# Dobrosława Świerczyńska

---

## Paulin Świącicki : dramat pisarza pogranicza

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 87/1, 199-212

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

DOBROŚŁAWA ŚWIERCZYŃSKA

PAULIN ŚWIĘCICKI  
DRAMAT PISARZA POGRANICZA

Kilkanaście lat temu napisano o Paulinie Świącickim: „Ukraiński pisarz polskiego pochodzenia”<sup>1</sup>. Jestem głęboko przekonana, że jest to określenie niewłaściwe i że Świącicki nigdy by na nie nie przystał. Ale pojawienie się takiego sformułowania ma pewne uzasadnienie historycznoliterackie. Świącicki w Polsce jest bowiem zupełnie zapomniany, natomiast na Ukrainie doczekał się uznania wyrażanego w edycjach jego prac, w przekładach, wreszcie w opracowaniach dotyczących jego postaci i twórczości. O przyczynach takiej sytuacji będzie mowa na następnych stronicach.

Tak więc – powtórzmy – Paulin Świącicki jest zapomniany u nas, w Polsce, nie na Ukrainie, gdzie powstało kilka poważnych opracowań podkreślających jego wkład w rozwój literatury i kultury ukraińskiej oraz jego rolę w popularyzacji twórczości Szewczenki. Do najważniejszych zaliczyłabym pracę Włodzimierza Radzikiewicza pt. *Pawłyn Swiencićkij. Publicystyczna, naukowa ta literaturna joho dijalnist*, opublikowaną w trzech odcinkach w kijowskim periodyku „Zapiski Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka” w latach 1911–1912 oraz referat Teoktysta I. Paczowskiego pt. *Pawłyn Swiencićkij – popularyzator tworczości Szewczenka* wygłoszony na konferencji szewczenkowskiej w 1963 roku<sup>2</sup>.

W Polsce Świącicki doczekał się kilkunastu drobnych recenzji po wydaniach jego kolejnych prac, kilkunastu bardzo przychylnych jego postaci i twórczości nekrologów w prasie warszawskiej i oczywiście galicyjskiej, odrębnego 11-stronicowego druczku zatytułowanego *Mowa na pogrzebie*

---

<sup>1</sup> Określenie takie sformułował M. Kuplowski w: I. Franko, *O literaturze polskiej*. Wyboru dokonał i opracował [...]. Kraków 1979, s. 51, przypis 6.

<sup>2</sup> W. Radzikiewicz, *Pawłyn Swiencićkij. Publicystyczna, naukowa ta literaturna joho dijalnist*. „Zapiski Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka” t. 101–103 (1911–1912). – T. I. Paczowskij, *Pawłyn Swiencićkij – popularyzator tworczości Szewczenka*. W zbiorze: *Zbirnik prac odynadciatoj naukowej szewczenkiwśkoj konferenciji*. Kyjiw 1963. We wstępie do wydanych po ukraińsku *Opowieści stepowych* (P. Świąc, *Stepowi opowidannia*. Lwów 1933, s. 5) napisano o autorze: „jak Polak z pochodzenia i polskij patriot z przekonania buw prowadnikom odnoho z powstanczych wyddylw” [1863 r.]; dalej czytamy, że jako urodzony na Kijowszczyźnie był przywiązany do Ukrainy, jej historii, i że „zapewniw sobi trywke misce w ukrajinskomu panteoni Dobre Zasłużonych”. O Świącickim pisze się też w periodykach ukraińskich wydawanych obecnie w Polsce, np. w piśmie „Nasza Kultura” (1981, nr 3, s. 5–6).

śp. Paulina Świącickiego miana w dniu 14 września 1876 na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie przez Jana Grzegorzewskiego oraz artykułu Józefa Tretiaka pt. *Paulin Świącicki i jego nie wydane dramata* w dwu kolejnych numerach lwowskiego czasopisma „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” w 1878 roku<sup>3</sup>.

I to właściwie wszystko. Paulin Świącicki nie ma hasła w *Nowym Korbutcie*, nie funkcjonuje w opracowaniach historycznoliterackich ani encyklopedycznych. Pojawia się, owszem, ale – powiedzmy – przypadkowo zapseudonimowany. Otóż w *Nowym Korbutcie* figuruje jakiś Łozowski (jakiś, bo nawet bez inicjału imienia), który tłumaczył na ukraiński *Cyganów* Józefa Korzeniowskiego. W pracach dotyczących Zaleskiego pojawia się nazwisko: Paulin Stachurski. W mickiewiczowskim *Zarysie bibliograficznym* tłumacz sonetów naszego wieszca na ukraiński zapisany jest jako „P. Swencicki (Stachurski)”, bez zaznaczenia, co jest nazwiskiem. W kompendium *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny* nie ma hasła *Świącicki*, ale jest hasło *Sioło. Pismo zbiorowe [...]* – z zaznaczeniem, że pismo to było redagowane przez P. Świącickiego, a wśród współpracowników wymieniony jest P. Stachurski. W *Słowniku biograficznym teatru polskiego* czytamy zaś:

Sielski [bez imienia] działał 1865–1867, aktor. W sezonie 1865/66 występował w zespołach K. Łobojki w Tarnowie, P. Woźniakowskiego w Przemyślu, w 1867 pod dyr. M. Stengla m.in. w Stanisławowie, Brzeżanach, Tarnopolu, Przemyślu, Tarnowie. W zespole Stengla grał główne role w dramatach i komediach, takie jak: *Fantazy (Fantazy)*, *Nick (M. Stuart Słowackiego)*, *Zbigniew (Mazepa)*, *Wacław (Zemsta)*, *Karol (Polowanie na męża)*, *August (Rozbójnik salonowy)*<sup>4</sup>.

Hasło *Świącicki Paulin* jest natomiast w niezastąpionej *Bibliografii polskiej* Karola Estreichera. Tam też można się doczytać, że zarówno „Łozowski” jak i „Stachurski” to pseudonimy Paulina Świącickiego<sup>5</sup>. „Sielski” zaś to jego pseudonim aktorski.

Ukraina, Kozaczyzna, Zaporozże zostały przez naszych romantyków niemal uwzniośnione poetycko – tam była wspaniała, dzika przyroda, odważni, nieposkromieni, wolni ludzie, gorące uczucia. Zaleski, Goszczyński, Czajkowski – wymieńmy przykładowo te trzy nazwiska – opiewali uroki, namiętności i grozę tego naszego Wschodu. Tych wielkich naśladowali mniejsi i całkiem mali – jeśli miarą będzie owo uwznioślenie poetyckie. Bo w połowie wieku XIX uwypukliły się w literaturze sprawy jakby odarte z tej wzniosłości, a nie mniej ważne: mianowicie sprawy społeczne i – użyjmy ówczesnego terminu – nacjonalne. Zaczęto zwracać większą uwagę na regionalne podobieństwa

<sup>3</sup> J. Grzegorzewski, *Mowa na pogrzebie śp. Paulina Świącickiego miana w dniu 14 września 1876 na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie*. Lwów 1876. Przedruk z „Gazety Narodowej”. – J. Tretiak, *Paulin Świącicki i jego nie wydane dramata*. „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 1878, nr 39, s. 33–34, nr 40, s. 49–50. Stosunkowo najpełniejsza bibliografia polskich prac Świącickiego znajduje się w kartotece Bibliografii Literackiej Zawartości Czasopism (tzw. kartoteka Bara) w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie.

<sup>4</sup> *Słownik biograficzny teatru polskiego. 1765–1965*. Warszawa 1973, s. 638. Zob. też *Nowy Korbut*, t. 8, s. 88. – *Adam Mickiewicz. Zarys bibliograficzny*. Warszawa 1957, poz. 6 (s. 18), poz. 82 (s. 43), poz. 83 (s. 48). – *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Warszawa 1983, s. 362.

<sup>5</sup> K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*. T. 4. Kraków 1878, s. 417, oraz wyd. 2 (1966) t. 4, s. 364 (*Dramat polski*).

i odrębności językowe, kulturowe, obyczajowe oraz na warunki, przez które owe odrębności i podobieństwa były wyznaczone. Pamiętajmy, że nie tak dawno jeszcze działał Zorian Dołęga Chodakowski, że rozpoczął właśnie wielką pracę zbieracką Oskar Kolberg, że od roku 1866 w prasie lwowskiej – a może i w polskiej prasie kijowskiej – ukazywały się ogłoszenia o potrzebie badania życia, kultury i języka „ludu miejscowego”, jak mówiono, a przede wszystkim o konieczności oświecenia tego ludu i poprawy jego doli materialnej, podniesienia poziomu cywilizacyjnego. Była to więc swoista, pozytywna już niemal, praca u podstaw. Doszły ponadto sprawy polityczno-społeczne wynikłe z wojny rosyjsko-tureckiej, zniesienia pańszczyzny przez władze carskie i klęski powstania styczniowego. Życie stawało się – także w literaturze – coraz bardziej skomplikowane.

Chciałabym na tym właśnie tle przypomnieć postać Paulina Świącickiego, człowieka z grupy tych raczej małych naśladowców wielkich romantyków szkoły ukraińskiej, który uważał, iż „na to Bóg stworzył Ukrainę, aby lała czar w duszę człowieka”<sup>6</sup>, a który jest też jednak – jak sądzę – interesujący zarówno z powodu swej biografii, jak i dlatego, że w jego twórczości i pracy pozaliterackiej znalazły odbicie te sprawy nowe, skomplikowane, przez wielkich jakby nie zauważane.

Paulin Świącicki, wśród swych współczesnych bardziej znany pod pseudonimem „Paulin Stachurski”, pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej spod Kijowa, skoligaconej, szczególnie przez matkę, właśnie Stachurską z domu, z wielkimi polskimi rodami kresów południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Urodził się w Warszycy (Worszycy) w dawnym powiecie machnowickim w 1841 roku. Ojciec „chodził dzierżawami”, jak się wówczas mówiło. Sam wychowanek szkół bazylikańskich, szczególnie dwóch synów traktował bardzo surowo, w domu panował wręcz zakonny rygor. Chłopcy uczyli się pod kierunkiem ojca, nauka była głównie pamięciowa, a ważny instrument wychowawczy stanowiła dyscyplina. Może owa surowość wiązała się z prozaicznym ubóstwem, ojciec bowiem zaczął chorować, dochody rodziny kurczyły się; gdy Paulin miał 7 lat – został pólsierotą. Matka starała się jakoś utrzymać rodzinę, starszy, 15-letni syn poszedł „na służbę”, młodszego oddano na prywatną pensję w Machnówce, potem w Berdyczowie. Kilka lat później zmarła także matka, 11-letni Paulin, chłopiec żywy, niesforny i ciekawy świata – został właściwie sam. Za pensję nie miał kto płacić, więc go z niej wyrzucono, chował się samopas. Jakaś daleka krewna umieściła Paulina w szkole z internatem w Kamińcu Podolskim, ale chłopak, który zakosztował już swobody, zamiast się uczyć, wraz z kolegami – mówiąc ogólnie – swawolił (owe swawole polegały głównie na hałaśliwym wagarowaniu w otoczeniu „artystek cyrkowych”, dokuczaniu młodym Żydówkom i szkodzeniu biednym kramarzom żydowskim). Wkrótce krewna miała dość łóżenia na niepoprawnego urwisa i młody Świącicki stanął przed wyborem: albo odejść ze szkoły, albo samemu na nią zarabiać.

Nagle ten 15-letni chłopak musiał wydorosnąć i przejąć odpowiedzialność za swą przyszłość: aby utrzymać się w szkole, zaczął udzielać korepetycji –

---

<sup>6</sup> P. Stachurski [Świącicki], *Opowieści stepowe*. Lwów 1871, s. 9. Książka ta opatrzona jest dedykacją: „Piewcy dum stepowych, Bohdanowi Zaleskiemu na pokłon”.

zarówno polskim paniczom, jak i chłopcom ze wsi i miasteczek ukraińskich. Była to wielka szkoła życia, pracy, nauki wreszcie. Świącicki o własnych siłach ukończył polskie gimnazjum, zdobył przy okazji dobrą znajomość języka ukraińskiego. Około roku 1860 pojechał do Kijowa, rozpoczął studia prawnicze na tamtejszym uniwersytecie, znów o własnych siłach.

Szybko nawiązał kontakty z grupami polskiej i ukraińskiej młodzieży, dla której co najmniej równie ważne jak studia – były kwestie społeczne i narodowościowe. Młodzi dyskutowali o niedoli ukraińskiego ludu, o wyzysku i ucisku, o panoszeniu się urzędników rosyjskich w ukraińskim Kijowie, o niewoli polskiej, ale przede wszystkim o potrzebie równości i demokracji. Gdy wybuchło powstanie styczniowe, Świącicki pospieszył do „partii”. Ale oddział polskiej i sprzyjającej powstańcom, a więc antyrosyjskiej, ukraińskiej młodzieży uniwersyteckiej został przez rosyjskie władze wojskowe zatrzymany i rozbity, zanim zdołał połączyć się z większą jednostką i stoczyć jakąkolwiek poważniejszą bitwę. Nadto, co było znacznie gorsze i początkowo zupełnie dla Świącickiego niezrozumiałe, powstańcy spotykali się z wyraźną niechęcią, nawet wrogością, wieśniaków ukraińskich (w 2 lata później w powieści *Trójka* pisał: „bo u ludu kto Polak, to lach, a lachem matki straszą swe dzieci, bo lach to pan, a pan to wspomnienie łez i krwi”<sup>7</sup>). Jako „miatieżnicy”, młodzi Polacy nie mogli już studiować w Kijowie, Świącicki, polski szlachcic prawie-powstaniec, związany nadto przyjaźnią z nastawionymi antyrosyjsko Ukraińcami, musiał opuścić carskie imperium.

Już w 1864 roku znalazł się w austriackiej Galicji bez żadnych środków do życia, za to z wielkimi ambicjami literackimi i społecznymi. Początkowo żył z korepetycji udzielanych chłopcom polskim i ukraińskim – uczniom polskich gimnazjów. Musiał jednak mieć jakąś stałą pracę, aby uzyskać prawo zamieszkania w zaborze austriackim. Przez dwa sezony był więc – pod pseudonimem „Paulin Sielski” – aktorem w wędrownych teatrach, dających przedstawienia dla publiczności polskiej i ukraińskiej, i miał tu – jak się zdaje – spore sukcesy, głos i aparycja (był bardzo przystojny) pozwalały mu bowiem na granie z powodzeniem ról bohaterów i kochanków. (Wyżej – za teatrologami – przytoczyłam wykaz jego większych ról teatralnych w repertuarze polskim, ale jego popisową partią była rola Jagona w Szekspirowskim *Otellu*; grał także w repertuarze ukraińskim.) Na potrzeby „swych” zespołów zaczął też tworzyć, adaptować i tłumaczyć utwory dramatyczne. Wędrowniki po miasteczkach galicyjskich uzmysłowiły mu różnorodność kulturową mieszkańców, rozbudziły ponownie, zaszczerpięne jeszcze w Kijowie, zainteresowanie ludem ukraińskim, a w szerszym znaczeniu – wspólnotą słowiańską.

Świącicki zmienił zawód, z aktora stał się literatem i publicystą. Zaczął pisać po polsku, po ukraińsku – i zaczął „w obydwie strony” tłumaczyć. Praca literacka nie dawała jednak podstaw materialnych dla codziennej egzystencji, próbował więc także pracy redakcyjnej: utworzył w 1866 r. pismo kwartalne pt. „Sioło”, które zamieszczało teksty w języku polskim i ukraińskim – ale alfabetem łacińskim (Świącicki włączył się w ten sposób w dyskusję nad kształtem alfabetu ukraińskiego, zapoczątkowaną przez Markiana Szaszkiewicza 30 lat wcześniej). Redaktor zapępiał „Sioło” w sporym procencie własnymi

<sup>7</sup> „Dziennik Literacki” 1866, nr 42, s. 657.

tekstami, a w każdym poszycie pisma zamieszczał słowniczek ukraińsko-polski, najwyraźniej z myślą o polskich czytelnikach. W latach 1868–1870 redagował polskie „Nowiny” lwowskie, w latach 1872–1873 „Szkole”, współpracował z wieloma periodykami galicyjskimi, m.in. z „Dziennikiem Literackim”, „Kaliną”, „Strzeżą”. Pisywał też do galicyjskich pism ukraińskich, jak „Nywa”, „Słowo”, „Meta”, „Zoria Galićka”. Był jednak stale chudym, bardzo chudym literatem (tym bardziej że musiał sporo dopłacić do deficytowego „Sioła”).

Jął się więc kolejnego zawodu, jak się okazało, ostatniego. Został nauczycielem gimnazjalnym, jednak nie w szkole polskiej: tu wymagano świadectwa uniwersyteckiego, a Święcicki nie tylko nie ukończył studiów, ale był w dodatku buntownikiem i uciekinierem z państwa carów. O otrzymaniu więc jakiegokolwiek świadectwa z Kijowa nie mogło być mowy. Ponadto w lwowskim środowisku polskim postrzegany był jako zbyt radykalny ukrainofil. Dostał posadę zastępcy nauczyciela w ukraińskim gimnazjum we Lwowie. Zarobek był niewielki, ale stały i pewny, z perspektywą – po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego – otrzymania stanowiska nauczyciela. Uczył więc, pisał i przygotowywał się do egzaminu, podjął nawet studia uniwersyteckie we Lwowie oraz – dziś powiedzielibyśmy – korespondencyjne czy eksternistyczne na wydziale sławistycznym w Wiedniu. Chciał zostać nauczycielem w polskim gimnazjum, ustabilizować wreszcie warunki materialne życia i założyć rodzinę. W połowie 1873 roku złożył odpowiednie egzaminy (z literatury polskiej np. u Antoniego Małeckiego), uzyskał uprawnienia nauczyciela i znacznie większe dochody, ożenił się z młodą wdową po urzędniku lwowskiego magistratu.

Ale dała o sobie znać gruźlica, uaktywniona pracą ponad siły. Nadzieje na uzyskanie nagrody pieniężnej za wysłane na konkursy teatralne w Warszawie i Krakowie utwory nie spełniły się, dramat historyczny pt. *Posadnica Marta* otrzymał wprawdzie liczne pochwały i zalecenia dla teatrów, ale nie wiązały się z tym żadne profity czy gratyfikacje finansowe. Nie było za co wyjechać na leczenie. Nie było też siły na pracę nauczycielską – teraz już stosunkowo dobrze płatną. Święcicki musiał wziąć urlop, oczywiście bezpłatny. Zaczął niemal gorączkowo pisać: te ostatnie lata czy nawet miesiące wydały plon obfity – ale pozostawiony już w rękopisach; wtedy powstał *Światosław Igorewicz* (nagrodzony tuż przed śmiercią autora, a drukowany kilka lat później przez wdowę po nim) i trzeci z dramatów historycznych, dotąd nie publikowany *Książę Igor*, kilka wierszy lirycznych oraz prawdopodobnie także nie drukowana komedia pt. *Milion na giełdzie*, która miała być w zamierzeniu autora teatralnym sukcesem kasowym. Pisarz zmarł 12 września 1876, w wieku 35 lat.

Święcicki debiutował we Lwowie już w r. 1864, w marcu wystawiono – jak byśmy dziś powiedzieli – śpiewogrę pt. *Marusia*, w języku ukraińskim. Był to prawdopodobnie – jak przypuszcza Radzikiewicz – przekład lub przeróbka jakiejś komedii z języka polskiego (tekst nie dochował się). Jeszcze w czasie studiów kijowskich zajął się Święcicki twórczością Szewczenki, i – jeśli wierzyć datowaniu niektórych tekstów publikowanych w „Siole” – już w roku 1862, właśnie w Kijowie, opracowywał dramatycznie i tłumaczył utwory ukraińskiego piewcy. W pismach ukraińskich ogłaszał opowieści i pieśni ludowe zasłyszane we wsiach ukraińskich, a także bajki, które – według Radzikiewicza – były również tłumaczeniami lub przeróbkami bajek polskich,

głównie Jachowicza i Krasickiego, jak również Lafontaine'a (za pośrednictwem polskich przekładów), oraz bajek Kryłowa. Miały one wielkie powodzenie i już w końcu 1864 roku ukazał się ich zbiór pt. *Bajki. Darunok małym ditjam*, podpisany pseudonimem „Pawło Świj”. Zbiór ten, stale powiększany coraz to nowymi przeróbkami polskich utworów na język ukraiński, miał kilka wydań. W tym samym 1864 roku ukazał się we Lwowie dramat Józefa Korzeniowskiego w przekładzie ukraińskim pt. *Cygany*. Tłumaczem był nikomu nie znany Danił Łozowski, pod którym to pseudonimem ukrywał przez pewien czas swą rusińską – jak wówczas mówiono – twórczość Paulin Świącicki. Dla twórczości polskiej wybrał pseudonim od nazwiska rodowego matki – „Paulin Stachurski”. Większość swych tekstów literackich, zarówno w drukach oddzielnych jak i w czasopismach, publikował pod tym właśnie pseudonimem (choć miał w sumie kilkanaście innych, polskich i ukraińskich, w tym wspomniany wyżej „Pawło Świj”, „Zorjan”, „Nie Bolesławita”), nazwiskiem podpisał zaledwie kilka prac, głównie pedagogicznych. Być może to było przyczyną niemal groteskowej pomyłki prasy warszawskiej: gdy w 1876 roku gazety galicyjskie doniosły, że Świącicki zmarł, w kilku nekrologach „uśmiercono” Juliana Adolfa Świącickiego, późniejszego historyka literatury powszechnej, a wówczas cieszącego się dobrym zdrowiem (*nb.* przeżył chyba ponad 80 lat) warszawskiego autora utworów dramatycznych<sup>8</sup>.

A więc Świącicki *vel* Stachurski *vel* Łozowski *vel* Świj tłumaczył – dla teatrów i do druku – z polskiego na ukraiński jeszcze: Korzeniowskiego *Okno na pierwszym pięttrze, Qui pro quo, Okrężne* (przeróbkę tej komedii, z motywami *Kobziarza Szewczenki*, drukował w „Siole” <1866>), pt. *Miszczanka*), jednoaktówkę Aleksandra Fredry *List, Szekspirowskiego Hamleta* oraz Molierowskiego *George'a Dandin* (akt I tej komedii, pt. *Gawrilo Bambula*, drukowany był w „Nywie”). Obydwa zachodnioeuropejskie utwory tłumaczone były najpewniej za pośrednictwem wersji polskich. No i przełożył Stachurski-Świącicki – i opublikował w ukraińskiej „Nywie” (1865, nry 1, 3) trzy wiersze Mickiewicza („Pierwszy raz jam niewolnik...”, *Przypomnienie. Sonet* <„Lauro, czyliż te piękne wieków naszych lata...”> i *Do Niemna. Sonet* <„Niemnie, domowa rzeko moja...”><sup>9</sup>) oraz prawdopodobnie kilka wierszy Lenartowicza.

Świącicki tłumaczył także – i przerabiał – z ukraińskiego na polski, głównie swego ukochanego poetę, Tarasa Szewczenkę, ale także Marka Wowczka (czyli Marię Markowicz), Józefa Fedkowicza-Hordyńskiego i oczywiście liczne teksty ludowe. Bez nazwiska tłumacza ukazały się dwa przekłady z rosyjskiego, mianowicie z twórczości Gogola i Czernyszewskiego. W roku 1871 – prawdopodobnie wspólnie z 20-letnim wówczas Janem Grzegorzewskim, późniejszym swoim biografem i znanym orientalistą – wydał po polsku Gogola *Powieści mniejsze*<sup>10</sup>, wyjaśniając we wstępie podpisanym „Tłumacz”, dlaczego przyswaja polskiemu czytelnikowi tekst rosyjski:

<sup>8</sup> Zob. np. „Tygodnik Mód i Powieści” 1876, nr 405, oraz „Kurier Warszawski” 1876, nr 218.

<sup>9</sup> *Nb.* Franko (*op. cit.*, s. 50) surowo ocenił te przekłady jako „parę nieudolnych próbek”.

<sup>10</sup> M. W. Hohol, *Powieści mniejsze. Z rosyjskiego*. Lwów 1871. (W książce nie podano nazwisk tłumaczy, ujawniono je w komentarzu do przedrukowanej z „Gazety Narodowej”, wspomnianej *Mowy na pogrzebie śp. Paulina Świącickiego* [...] Grzegorzewskiego). Zbiór zawiera nowele: *Staroświeccy obywatele, Powieść o kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem, Nos, Powóz, Iwan Teodorowicz Szponka i jego ciocia, Notatki wariata*.

Hohol [...] Rusin rodem [bo urodzony na Ukrainie, w okolicach Połtawy] w powieściach swoich odmalowuje świat go otaczający tą siłą geniuszu, która małymi środkami olbrzymie dokonywa dzieła. Wielki znawca serca ludzkiego, Hohol kilkoma rysami w sposób jemu tylko właściwy stawia przed oczy czytelnika nagość duchową tych, którzy zwyktemu oku przedstawiają się jako ludzie — zda się — odpowiadający w zupełności swemu powołaniu. Śmieje się przez łzy, łkania tłumiąc w sobie, z weselem opowiada dzieje zszarżania się boskości w człowieku [...] <sup>11</sup>.

W roku 1875, także we Lwowie, ukazał się druk pt.: *Ludzie. Powieść*. Przez M.C. Jest to dokonana przez Święcickiego przeróbka utworu *Co robić? Z opowiadań o nowych ludziach* Nikołaja Czernyszewskiego. „M.C.” funkcjonować by tu więc mogło jako pseudonim Święcickiego <sup>12</sup> (nb. wyd. 2 *Bibliografii polskiej* Estreichera <t. 3, s. 2> nie rozwiązuje tych inicjałów).

Ocena tych przekładów, i ukraińskich, i polskich, musi być dokonywana z dwu co najmniej punktów widzenia: kulturowego i literackiego. Wartość dla rozwoju kultury jest tu nie do podważenia. Święcicki niewątpliwie wzbogacił literaturę ukraińską przekładami z literatur zachodnich, w tym szczególnie polskiej, z drugiej strony — starał się zaznajomić polskiego czytelnika z bogactwem literatury ukraińskiej, w tym także literatury ludowej z całą jej różnorodnością <sup>13</sup>. Od strony literackiej nie jest może tak dobrze. Przekłady są — zdaje się — bardzo wierne, niemal dosłowne (wyjąwszy oczywiście przeróbki, często upowszechniane bez podania nazwiska autora oryginału), co jest bardzo wyraźne np. w ukraińskiej wersji utworów Korzeniowskiego. Recenzenci — jak zaznacza Radzikiewicz — zarzucali Święcickiemu pewną nieporadność stylistyczną i językową, przejawiającą się głównie w nadmiarze polonizmów w tekstach ukraińskich i ukrainizmów w tekstach polskich oraz skłonnościami do stosowania określeń rubasznych, surowych, co w zamierzeniu autora miało — jak sądzę — zbliżyć jego teksty do mowy potocznej.

Gdy doświadczenia z „Siołem” nie powiodły się, tj. gdy Święcicki nie zdołał zainteresować polskich czytelników literaturą ukraińską, nawet drukowaną — dla ułatwienia — alfabetem łacińskim, i gdy poniósł wielką porażkę prestiżową i finansową, poddał się i, jak pisał Franko, „*uszel sowsiem w polskuju literaturu*”.

Istotnie po 1867 roku Święcicki przestaje tłumaczyć na ukraiński, tłumaczy jednak dalej z ukraińskiego na polski, zajmuje się, o czym już wspomniałam, pracą redakcyjną w polskich „Nowinach” i „Szkole”, współpracuje z „Dziennikiem Literackim”, „Kaliną”, „Strzeżą”, rozwija twórczość indywidualną, próbuje sił w drobnych pracach językoznawczych, sławistycznych i historycznych. W „Dzienniku Literackim” w roku 1865 (nry 70–78) publikuje swą pierwszą „powieść ukraińską” pt. *Przed laty*, wydaną następnie oddzielnie w 1866 roku i przełożoną na język serbski, w tym samym 1866 roku w tymże „Dzienniku Literackim” (nry 26–42) ogłasza powieść *Trójka*, także wydaną oddzielnie w dwu tomach w roku 1868, komedie: *Chwasty* (wystawione w roku 1867, nie drukowane) oraz *Bawidło* (wydane we Lwowie w 1869 roku i wielokrotnie wystawiane, także pod tytułami *Dużo śmiechu*, *Wiejskie konkury*),

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 1.

<sup>12</sup> Zob. J. Trochimiak, *Polskie przekłady powieści M. Czernyszewskiego „Co robić?”* „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Philologie*” t. 1 (1983), s. 187 n.

<sup>13</sup> I. Franko pisał o Święcickim „*bula to sered todisznoj ukrajinfilśkoj hromady na wsiakij sposib pierworjadna syła*” (cyt. za: Paczowski, *op. cit.*, s. 89).



wiele nowel i tzw. opowiadań kozackich, jak np. *Bieda oczakowska*, *Na stepie*, *Atamańska mogiła*, *Podolanka*, *Czartowa góra*, *Sołowiówka*, *Krzyż mogilny*, zebranych potem w tomie pt. *Opowieści stepowe* (1871). O zbiorze tym Ludwik Powidaj napisał ostro:

koloryt Ukrainy zachowany wiernie, to, co autor pisze o wyczynach i obyczajach Kozaków, zgadza się z tradycją literacką, oryginalności jednak ani w pomyśle, ani w wykonaniu nie ma. [...] [jest natomiast] łatwość pióra wielka, obrazowość dosadna, które pozwalają dobrze tuszyć o przeszłości literackiej autora<sup>14</sup>.

Była to chyba jednak ocena zbyt surowa, skoro *Opowieści stepowe* miały potem jeszcze dwa wydania, ostatnie, ukraińskie, w 1933 roku z przedmową Mykoły Hołubaja. Z ostrymi ocenami spotkała się też powieść *Trójka*, zawierająca *nb.* wiele elementów autobiograficznych. Część pierwsza, utrzymana w konwencji powieści łotrzykowskiej, dotyczy lat dziecięcych i szkolnych trzech przyjaciół – urwisów i zabijaków: syna polskiego zubożałego hrabiego, syna polskiego szlachcica-oficjalisty i chłopca ukraińskiego, sieroty, byłego „prowodyra” ukraińskiego dziada. Z werwą i humorem autor opowiedział ich życie szkolne, częściej pozaszkolne (wagarowiczowskie), wypełnione awanturami wywoływanymi w miasteczku, psotami wobec kolegów i opiekunów. Część druga, opowiadająca o dorosłym już życiu tytułowej trójki, oscyluje na granicy powieści kryminalnej. Żle wychowani młodzi ludzie popełniają czyny, ogólnie mówiąc, nieetyczne, graniczące ze zbrodnią, są cyniczni, podli. Na tym tle ukazana jest rodzina wspaniała: polski szlachcic ożeniony z piękną dziewczyną ukraińską, dobry pan dla wieśniaków i szczęśliwy, rozumny ojciec rodziny. Szczęśliwy do momentu, gdy zepsuty hrabia rozkocha w sobie jego córkę, poślubi ją – ale zdradzi i doprowadzi do śmierci.

Józef Karol Kotarbiński uważał, że *Trójka* to żywo i barwnie napisana „gawęda o łotrach i trutniach społecznych”, gawęda z tezą głoszącą, że wszystko zło na świecie jest czynnikiem niewłaściwych stosunków społecznych i złego wychowania, które paczą dobre charaktery. Edward Lubowski zaś twierdził, że powieść wzorowana jest na najgorszych, tzw. realistycznych i materialistycznych powieściach francuskich, nie odpowiada polskim gustom, które – jak pisał – „nie dały się owołdnać sępiem jego [tj. owego materializmu] i cynicznym szponom”. Bohaterowie – zaznacza Lubowski – jakkolwiek z polskimi nazwiskami i na krajowym żyją gruncie, nie oddają polskich charakterów, raczej przypominają ciemne typy z *Tajemnic Paryża*. Podkreślił wprawdzie wartkość zajmującej miejscami akcji, ale określił ją jako pospolitą. Sporo uwag krytycznych miał do języka – zbyt surowego, przechodzącego w „odrażającą gminność”, usianego licznymi rutenizmami (np. „służy pomostem”, „podobnie dzieciom” itp.)<sup>15</sup>.

Ważnym tematem prozy Święcickiego były wspomnienia z okresu powstania styczniowego. *Opowiadanie starego szeregowca. Z teki oficera, Książ*

<sup>14</sup> L. P[owidaj], *Opowiadania stepowe Paulina Stachurskiego*. „Przegląd Polski” 1870/71, t. 4, s. 477.

<sup>15</sup> J. K. Kotarbiński, *Najnowsze powieści polskie*. „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 10. – E. Lubowski, *Paulin Stachurski: Trójka*. „Biblioteka Warszawska” 1869, t. 1. Ta ostra recenzja może być swoistym „rewanżem” za dość chłodną ocenę wystawionego we Lwowie w połowie 1868 r. dramatu Lubowskiego pt. *Żyd* („Nowiny” 1868, nr 49).

kapelan, *Wigilia Bożego Narodzenia w roku 1863*, *Moskal*, powieść z ostatnich czasów<sup>16</sup>, *Opowiadanie starego szeregowca (z jego pamiętnika)*, *Sołowiówka*, *Sobótka*. Szkic powieściowy z czasów ostatniego powstania – wszystkie te i inne „powstańcze” teksty, różniące się elementami fabularnymi (choć na ogół bohaterowie zawsze giną w powstaniu lub na zsyłce), mają jedną chyba wspólną myśl: powstanie nie mogło się udać, bo nie miało zaplecza wśród ludu, bo organizatorzy i uczestnicy powstania – głównie synowie szlacheccy – pogardzali tym ludem, podzielali tradycyjne przekonanie, że ten lud nie myśli, nie ma pragnień, jest stworzony po to, żeby słuchać i służyć; a polscy magnaci często uważali powstanie za „robotę uliczną motłochu, który łamie porządek społeczny i jako taki ukaranym być winien”<sup>17</sup>. Dla powstańców wrogiem była Moskwa – ale o przyjaciół nie zadbano<sup>18</sup> albo szukano ich zbyt daleko.

Stałym elementem twórczości Święcickiego jest temat nie docenianego, pogardzanego ludu i ukraińskiego, i polskiego (np. górali), ludu reprezentującego cechy i wartości niejednokrotnie przewyższające o niebo cechy przedstawicieli tzw. panów („po co ta cnota w ludzie, którego za bytło często uważamy” – pyta retorycznie narrator *Trójki*<sup>19</sup>). W ogóle podkreślanie godności człowieka bez względu na jego pochodzenie społeczne i etniczne – jest myślą przewodnią większości utworów pisarza.

Święcicki, już chory, przystąpił do prac, które miały najpewniej wieńczyć całą jego twórczość. W ostatnich latach swego życia napisał – jak już wspomniałam – trzy dramaty historyczne (w tym jeden nie zachowany) dotyczące zmagañ niepodległych państw-miast z wrogami, głównie z Moskwą. *Posadnica Marta*, drukowana w „Przeglądzie Polskim” w roku śmierci autora, dotyczy walki XV-wiecznej władczyni księstwa nowogrodzkiego, Marty Boreckiej, i jej ludu z zaborczością moskiewską, reprezentowaną przez cara Iwana, który mówi, iż nie ustanie w podbojach:

Aż prawą rękę położę na Bałtyk,  
Nad Czarnem lewą; głowę w Świecie Nowym,  
A nogi oprę o serce Europy.

Iwan, zachwycony urodą, mądrością i odwagą Marty, usiłuje ją namówić do poddania się, do współdziałania, przekonuje więc:

<sup>16</sup> Sygnowana pseudonimem „Nie Bolesławita”. Zarówno oznaczenie autorstwa, jak tytuł i treść utworu są wyraźnym nawiązaniem do powieści J. I. Kraszewskiego pt. *Moskal. Obrazek współczesny napisany z natury*, wydanej w Lipsku w r. 1865 pod pseudonimem „B. Bolesławita”. „Nie Bolesławita”, czyli Święcicki, drukował swój utwór w lwowskich „Nowinach” w r. 1867 (nr 1–9).

<sup>17</sup> P. Święcicki, *Trójka*. „Dziennik Literacki” 1866, s. 657.

<sup>18</sup> Myśli te są właściwie zbliżone do zawartych w wydanej w 1869 r. w Kijowie broszurze *strictie politycznej* pt. *Zapiski Ukrainca iz wriemieni polskiego wozstania 1861–1864 g.* Autor, nieprzyjazny Polakom, najpewniej zrusyfikowany Ukraińiec, uważa, że powstanie 1863 r. to była nie przemyślana szlachecka ruchawka, wobec której chłopci, kupcy, popi i Żydzi ukraińscy byli wrogo nastawieni. Szczególnie walki partyzanckie niszczyły wsie, miasteczka i dwory, bo szlacheccy synowie wzniecali bitwy, krzyczeli „nie pozwalam” i uciekali do lasów, zostawiając za sobą zgliszcza i nieszczęście. Na dodatek sprowadzali obcych dziennikarzy, którzy wobec całej Europy przedstawiali w najgorszym świetle wszystko, „co tutejsze”, a powstańców jako niemal świętych męczenników.

<sup>19</sup> „Dziennik Literacki” 1866, s. 657.

Sama upadniesz... Ja stanę przy tobie  
 I nic się naszej nie oprze potędze.  
 Zespól się ze mną, a wstrząśniemy światem,  
 Do nóg nam padną, słyszysz? mnie i tobie!<sup>20</sup>

Borecka, jej syn i doradcy, a także większość mieszkańców Nowogrodu, nie chcą jednak stracić wolności, ale, skłócenii wewnątrz, nie mogą też porozumieć się z innymi, również zagrożonymi przez Moskwę, sąsiadami, dramat kończy się więc bardzo krwawą, okrutną walką, w której niemal wszyscy giną. Recentent, podpisany T.S. (najpewniej Teofil Szumski), w lwowskim „Ruchu Literackim” (1876, nry 20–24) podkreślał piękno niektórych ustępów, formowanie bohaterów na wzór Szekspirowskiego *Ryszarda III*, wyraziste opisy scen zbiorowych – ale całości odmówił sceniczności, zaznaczył, że jest to właściwie poemat dialogowany z piękną tezą: przyjaciół przeciw wspólnemu wrogowi trzeba szukać za miedzą, a wolności trzeba bronić jak życia.

Drugi z dramatów, *Światosław Igorewicz*, został opublikowany przez wdowę po Święickim dopiero w 1884 roku („Przewodnik Naukowy i Literacki”, t. 1–2). Jest to opowieść o księciu kijowskim, który po wielu zwycięstwach orężnych zostaje pokonany przez własne słabości: uległość wobec „doradców”, nieopanowaną miłość do kobiety i upodobanie w zbytku, do którego nie przywykł, a który znalazł w podbitym, zachodnim kraju. Tak więc kobieta i – dziś może by Święicki powiedział – zachodnia cywilizacja pokonały bohatera. Ten ambiwalentny stosunek do owej cywilizacji jest także elementem niemal stałym w jego pisarstwie. W *Trójce* czytamy np. o pięknej tradycji miejscowej, która „ustępuje przed naciskiem wyobrażeń Zachodu, który nam wiele dobrego, niemało też złego przyniósł w darze”<sup>21</sup>.

Według opracowań ukraińskich dotyczących Święickiego w rękopisach pozostało jeszcze wiele jego dramatów, komedii, tłumaczeń. Z tą sprawą wiąże się niemal anegdotyczna opowieść, jak to owe liczne przekłady i oryginalne utwory, trzymane w specjalnym kufrze, pewnego dnia zostały wykradzione. O ich losach nic nie wiadomo.

Święicki opublikował też kilkanaście recenzji literackich i teatralnych oraz kilka interesujących artykułów na tematy aktualne, np.: *Zbieranie materiałów etnograficznych* („Nowiny” 1867, nr 2) jest niewątpliwie swoistym komentarzem do ogłoszonych właśnie w wydawnictwie Wildta informacji o rozpoczęciu prac zbierackich w Galicji przez Kolberga; *Teatr polski* („Nowiny” 1867, nry 8–9, 1868, nry 11, 18, 19) traktuje o repertuarze teatrów galicyjskich, m.in. o wystawieniach dramatów Słowackiego; *O szkole* („Tydzień” 1875, nr 31) to uwagi o nauczaniu i stosunkach w szkołach kraju wielonarodowego. Ostatni artykuł pisał Święicki już jako nauczyciel, a więc z własnego doświadczenia. Doświadczenie szkolne zaowocowało też pracami z zakresu gramatyki i języka, publikowanymi już pod własnym nazwiskiem, np. *Odmiana zaimków, rzecz językowo-porównawcza* (1871) czy *Mowa ludzka, jej układ pierwotny i budowa* (1873). Są to jednak prace dyletanckie, chwytające tzw. nowinki, głównie niemieckie i rosyjskie (*nb.* druga z prac doczekała się przekładu właśnie na niemiecki).

<sup>20</sup> „Przegląd Polski” t. 42 (1976), s. 186, 371.

<sup>21</sup> „Dziennik Literacki” 1866, s. 449.

Jak ocenić twórczość i działalność Świącickiego w polskiej literaturze i kulturze? Jeśli chodzi o twórczość literacką – należał on niewątpliwie do wielkiej grupy epigonów romantyzmu, szczególnie szkoły ukraińskiej. Ale – trawestując Michała Grabowskiego – można by powiedzieć, że o ile Goszczyński malował Ukrainę hajdamacką, Czajkowski – wojenno-kozacką, Zaleski poetycko-kozacką, Malczewski – szlachecko-magnacką, o tyle Świącicki malował Ukrainę chłopską, ludową, uciskaną i nieszczęśliwą. W swych opowiadaniach kozackich przytaczał wiele niewątpliwie regionalnych wątków, które dodają tym tekstom wdzięku. Np. w opowiadaniu *Na stepie* piękna Handzia, która nie może zdecydować się na wybór między dwoma konkurentami, żąda od nich dowodu poświęcenia. Nie każe wprawdzie wspinać się na szklaną górę, ale nie żąda też „krrrokodyla”, tylko mówi:

Jest hen, za morzem, pogański kraj bisurmanów, a u ich carówien takie spódnice, że słońce, miesiąc i gwiazdy wbiera w siebie materia – słyszałam od tatusia. A zwie się to termołamą. Kto mi taką spódnicę przywiezie zza morza, ten weźmie Handzię jasnooką jak swoją<sup>22</sup>.

W *Solowiówce* młody szlachcic jest, po pierwszych przyjaznych gestach, odrzucony przez starego Kozaka – dziadka pięknej sieroty: przeklina on Lacha [tu = Polaka], który kojarzy mu się tylko z uwodzicielem, hańbiącym uczciwe, wiejskie dziewczęta. Woła on, stosując właśnie ludowe formuły przekleństw:

Ot, ziemię jem świętą, niech mię spali na węgiel, zem wroga nie dostrzegł... Włos mój siwy wyrwam z głowy i na wiatr rzucam, że zgrzeszyłem sercem... Pierś mą gruchocę, że wygrzewała zmiję... i przeklinam cię... niebem i ziemią, powietrzem i wodą, żyjącym i nieżyjącym!... giń, przepadnij<sup>23</sup>.

W twórczości Świącickiego wyraźne jest też swoiste chłopomaństwo, ale bardziej autentyczne, szczerze, głębsze niż to prezentowane np. przez Zaleskiego, który ukazuje głównie urok, kolor, żar, dzikość i piękno wsi ukraińskiej. U Świącickiego jest także ciężka praca, nędza, nieszczęście, jest nieufność – żeby nie powiedzieć – nienawiść do Lacha, polskiego szlachcica.

Także twórczość powieściowa i dramatyczna oraz nieliczne wiersze przepojone są tym ukochaniem ludu i niewątpliwymi ideami demokratycznymi: ten lud to tacy sami mieszkańcy pięknej ziemi ojczystej, jak ci noszący rodowe sygnety, tak samo czujący i cierpiący, wymagający jednak opieki, oświecenia i pomocy, dopóki nie staną się równi cywilizacyjnie z tymi herbowymi. W *Trójce* o jednej z pozytywnych postaci powieści, starościnie Rawskiej, narrator mówi:

choć o komunizmie nie wiedziała nic zgoła, a socjalizm był dla niej wilkiem żelaznym, kochała lud tak dobrze jak szlachtę i więcej może uczyniła dla niego aniżeli dla panów braci, którzy nieco krzywili się na starościnę, że psuje chłopstwo<sup>24</sup>.

Ważnym powodem do uznania zasług Świącickiego są jego przekłady zarówno z polskiego na ukraiński (przypomnijmy, że tłumaczył m.in. Mickiewicza, Korzeniowskiego, Jachowicza, Krasickiego, Fredrę), jak i z ukraińskiego

<sup>22</sup> P. Stachurski [Świącicki], *Opowieści stepowe*. Lwów 1871, s. 51.

<sup>23</sup> „Dziennik Lwowski” 1869, s. 281.

<sup>24</sup> „Dziennik Literacki” 1866, s. 452.

na polski. Jego wkład w popularyzację twórczości Szewczenki w Polsce jest przez badaczy ukraińskich wysoko oceniany.

Wreszcie pozostaje do omówienia bardzo ważna sprawa potraktowania przez pisarza pozaliterackich stosunków polsko-ukraińskich. Świącicki był specyficznym słowianofilem. Było to bowiem słowianofilstwo obejmujące Polskę, Ukrainę, Białoruś, Słowację oraz Słowian bałkańskich. Nie zaliczał do tej grupy Moskwiczów – jak mówił – oraz Czechów, których uważał, z jednej strony, za zbyt podatnych na wpływy zachodnie, germańskie, z drugiej – zbyt służalczych wobec Moskwy. Nie mógł np. darować Šafaříkowi (*nb.* z pochodzenia Słowakowi), że ten stawiał „język moskiewski u czoła narzeczy ruskich”<sup>25</sup>. Słowianofilstwo Świącickiego było wyraźnie i ostro antymoskiewskie. Moskwa – uważał – ze swą siłą, zaborczością i dążeniem do dominacji nad innymi narodami słowiańskimi jest największym niebezpieczeństwem dla Ukrainy. Ale także dla Polski. Tylko obydwie narody, żyjące w zgodnej, równoprawnej federacji, zdołają się oprzeć potężnemu sąsiadowi. Całą swą twórczością, całym życiem nawet, Świącicki chciał zakopywać te rowy i przepaście, które powstały między Polakami a Ukraińcami w ciągu wieków. Miał nadzieję, że „Sioło”, pismo polsko-ukraińskie pisane „polskim” alfabetem, przebije się do polskiej inteligencji, pokaże bohaterские dzieje i dorobek bratniego plemienia, pozwoli na wzajemne poznanie się, na zmniejszenie uprzedzeń. Dlatego też tak wielką wagę przykładał do spraw ludu, nie bez racji uważając, że lud polski i lud ukraiński dzieli mniej wzajemnych urazów i obciążeń dziejowych, które były udziałem szlachty, a które w czasach Świącickiego przejęte zostały przez tzw. klasy oświecone.

W artykule wstępnym do „Sioła” pisał:

mamy przed sobą świat nowy, w którym równość jest rzeczy porządkiem, świat to ludu. Obywatelom naszego kraju chcemy go okazać, okazać skarby jego drogie i dla nas, bo ludowi obcymi nie jesteśmy, jak nie obcymi ziemi, która nas żywi, nie obcymi przeszłości naszej i przyszłości, której poza ludem nie znajdziemy<sup>26</sup>.

W tomie 3 „Sioła” autor artykułu *Sprawa rusko-ukraińska*, podpisany inicjałami W.K. (prawdopodobnie zaprzyjaźniony ze Świącickim Wacław Koszczyc, czyli Walery Wołodzko)

[domagał się] uznania narodowości rusko-ukraińskiej, przyznania narodowi ukraińskiemu praw z natury mu służących; jest kwestią uregulowanie stosunków narodowości rusko-ukraińskiej do polskiej, słowem, wyrażając się technicznie, autonomia Rusi-Ukrainy<sup>27</sup>.

Jeśli to nie nastąpi,

[zapanuje moskiewski duch] obcy europejskiej cywilizacji, z polityką dążącą do ciągłego zaboru, wciąż czyhającą zdradą, podłością, przekupstwem starający się wszystkich usidlić i do triumfalnego wozu azjatyckiego despotyzmu zaprząć [...]<sup>28</sup>.

W 2 lata później Świącicki, już jako redaktor polskich „Nowin”, pisał z goryczą pod adresem swej klasy, polskiej szlachty:

Kto wolność miłujący lud uczynił niewolnikiem? Kto sławę Rzeczypospolitej, kozactwo ukraińskie, do krwawej wojny przymusił? Kto ich odepchnął od miłującego łona wspólnej

<sup>25</sup> „Sioło” 1866, t. 3, s. 113.

<sup>26</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 3.

<sup>27</sup> *Ibidem*, t. 3, s. 137.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 140.

ojczyzny? Kto ich rzucił w ramiona Turcji i Moskwy i legł rozściartowany przez krwawych sąsiadów? My! My!<sup>29</sup>

Niesławną rolę w całym tym procesie odegrało – według Święcickiego – duchowieństwo katolickie, szczególnie jezuita, którzy „gnębili unią” i niszczyli starą wiarę i starą, ludową kulturę.

Święcicki nie zdołał przebić się ani za pośrednictwem „Sioła”, ani artykułami w „Nowinach”, ani własną twórczością literacką do społeczeństwa polskiego ze swymi poglądami o równoprawności narodów polskiego, ukraińskiego i innych plemion słowiańskich, z poglądami o wspólnym zagrożeniu i o konieczności wspólnych działań. Polskie środowiska opiniotwórcze najczęściej były przekonane o swojej wyższości wobec innych narodów słowiańskich, także wobec Ukrainy.

Z goryczą najpewniej czytał Święcicki listy od tak przez siebie poważanego „przedstawiciela Ukrainy” wśród poetów, tj. od Bohdana Zaleskiego. W liście do Święcickiego z 18 sierpnia 1866 Zaleski pisał:

Szanowny Ziomku, niemal jednocześnie odebrałem „Sioło” i dwa Twoje listy. [...] Nie taję się przed nikim, że wam dusznie sprzyjam i ucieszę się wielce, gdy poszczęści się waszej patriotycznej propagandzie. Pamiętajcie, panowie, że jądro i rdzeń słowiaństwa w Polsce. Umiłujcie tę prawdę na żywot i rozgrzejcie ją w sercach młodych do czerwoności! [...] Ongi kupili się przy mnie Ukraińcy. Posiadam po nich dużo rękopisów, jako to po Michale Grabowskim [...], po Fiszu i Sowińskim strzeliste artykuły na Kostomarowa i Kulisza, których nie mogli drukować w kraju. Mniemam, że te pisma przydałyby się do „Sioła”, choć na surowy materiał do nowej polemiki [! – D.Ś.] z Rusinami. [...] Posyłam Wam, Panie Paulinie, pozdrowienia moje rodackie z czużyny w uczuciu pobożnym i staropolskim. Poza tym uczuciem, wierzaj mi, Ziomku, czczość i nicestwo wszędzie, literatura i życie jałowe i nijakie. [...] Kiedy niekiedy dostają luźny numer „Słowa” lwowskiego [chodzi o gazetę ukraińską] i za każdym razem gorszą się niepomału. Tyle tam nieprawdy i niechrześcijańskiej zaciętości na Lachów. Ku takim rusińskim zapamiętałcom wołajcie za hetmanem Mazepą:  
*Nema szczastia, nema zhody*, itd.

Cytuję te wiersze z pamięci, jakim się ich nauczył na Ukrainie w 17 roku życia<sup>30</sup>.

A więc ukochany poeta, uważany za sojusznika w dążeniu do odrodzenia kultury ukraińskiej i uznania równości obydwu narodów, rdzeń Słowiańszczyzny widzi tylko w Polsce, wśród Ukraińców wymienia tylko pisarzy polskich, wierszy po ukraińsku nauczył się dopiero w 17 roku życia, a żale Rusinów wobec Polaków uważa za wyraz niechrześcijańskiej zaciętości wobec Lachów!

Święcicki umierał niewątpliwie z poczuciem klęski. Nie zdołał zbliżyć pokrewnych języków i kultur, nie zdołał chyba nawet wzbudzić w polskich elitach kulturalnych życzliwego stosunku do kultury ukraińskiej i do niepodległościowych dążeń Ukrainy. Z kolei galicyjscy Ukraińcy mieli mu za złe... nadmierne polonofilstwo, niemal zdradę kultury ukraińskiej, wręcz chęć podporządkowania jej kulturze polskiej!

Święcicki chciał chyba być – i był – pisarzem polsko-ukraińskim, a nie „pisarzem ukraińskim polskiego pochodzenia”. Przeważająca, istotna część jego dorobku to twórczość polska. Identyfikował się z polskim środowiskiem literackim, które z kolei zarzucało mu nadmierne ukrainofilstwo.

<sup>29</sup> „Nowiny” 1869, nr 3, s. 29.

<sup>30</sup> J. B. Zaleski, *Do Pana Paulina Stachurskiego we Lwowie*. List datowany: „Paryż, d. 18 sierpnia 1866”. W: *Korespondencja*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1902, t. 1/2, s. 230–231.

Blisko pół wieku później sytuacja wyglądała podobnie jak za życia Świącickiego. W publikacji wydanej w 1912 roku w Kijowie, pt. *Z dziejów Ukrainy. Księga pamiątkowa ku czci Włodzimierza Antonowicza, Paulina Świącickiego i Tadeusza Ryłskiego*, czytamy m.in.:

Pokolenie nasze żyje w okresie odradzania się narodów, które, odrębny ustrój polityczny w ciężkiej walce ongi utraciwszy, zostały na czas jakiś w rozwoju normalnym powstrzymane, przez państwa silniejsze w znacznym stopniu zasymilowane i przez obce narodowe kultury, szczególnie w tak zwanych warstwach wyższych, pochłonięte [...]. Czy na uboczu pozostać mamy tylko my, krew z krwi i kość z kości ukraińskiego narodu — jego część nierozdzielną, którą oderwała niegdyś przemocą od pnia ojczystego państwowość polska [...]. Bo jeśli przodkowie nasi ongi, w okresie powszechnej ruiny ukraińskiej, na lewym brzegu Dnieprom — rosyjską, a na prawym polską przyjęli kulturę, to odkupić ich winę i do odrodzenia narodu [...] przyczynić się i w miarę sił naszych dopomóc obowiązek mamy. [...] Mylił się Włodzimierz Antonowicz licząc na uwzględnienie kulturalnych potrzeb bratniego ukraińskiego narodu przez naszych możnych rosyjskich sąsiadów. Wiemy, jak nie mniej boleśnie zawiodł się Paulin Świącicki zapewniając, że Ukraina w kierowniczych sferach polskich — przyjaciół i sojuszników mieć będzie<sup>31</sup>.

Świącicki sojuszników tych istotnie nie znalazł. Uważany był jeśli nie za zdrajcę sprawy polskiej, który chce przyszlą wolną Rzeczpospolitą uszczuplić o Ukrainę właśnie, to za trochę nawiedzonego ukrajinofila, który śmie porównywać kulturę polską i ukraińską, którym więc nie należy się szczególnie przejmować. I to jest powód, dla którego chyba o nim w polskiej literaturze i kulturze — niejako za karę — zapomniano.

Z artykułu Wołodymyra Pawliwa pt. *Obraz wroga. Ukraińskie plagi: polski szlachcic, moskiewski bojar, bolszewicki komisarz*<sup>32</sup> wynika, że obecnie, po 120 latach od śmierci Świącickiego, te rowy i przepaście, które chciał bezskutecznie zasypać, istnieją, choć może nie są już tak głębokie. Dramat ludzi pogranicza trwa nadal.

<sup>31</sup> Wstęp w zbiorze: *Z dziejów Ukrainy. Księga pamiątkowa ku czci Włodzimierza Antonowicza, Paulina Świącickiego i Tadeusza Ryłskiego*. Wydana staraniem J. Jurkiewicza, F. Wolskiej, L. Siedleckiego i W. Lipińskiego. Kijów 1912, s. III, VI, VIII. Wstęp, podpisany: Wydawcy, datowany jest: „Kijów, w sierpniu 1910 roku”.

<sup>32</sup> „Polityka” 1995, nr 16, s. 18.